LIRNIK WIOSKOWY

CZASOPISMO ILUSTROWANE
poświęcone
POEZII i LITERATURZE LUDOWEJ

Rok I. Nr 1.
Lida—czerwiec—1938

PRZEDMURZE CHRZESCIJANSTWA

Tak od wieków nazywano Polskę, za to że zawsze w pierwszym rzędzie broniła świata chrześciańskiego przed poganami,

Ilustracja nasza przedstawia śmierć króla Polski Władysława Warneńczyka pod Warną w r, 1444 w walce z Turkami,

Dziś nowa horda pogan ze wschodu znowu zagraża wszystkim narodom Europy.— To komunizm. Polska znów pierwsza stoi w pierwszym szeregu tej walki, to też pamiętajmy o tym że zawsze powinniśmy być przygotowani do walki za WIARĘ i BOGA, gdyż jesteśmy SYNAMI NARODU, który niegdyś był **przedmurzem chrześcijaństwa.**

Cena egzemplarza 40 gr



Do CZYTELNIKÓW.

Oddając w ręce Szanownych Czytelników pierwszy numer „LIRNIKA-WIOSKOWEGO" chcemy bodaj częściowo zapełnić ogromną lukę na niwie literatury ludowej, spowodowaną brakiem pism i książek poświęconych zagadnieniom poezii ludowej i twórczości pisarzy i poetów pochodzących z pod wiejskich strzech. Równocześnie pragniemy obudzić zainteresowanie wśród wszelkich warstw społeczeństwa literaturą ludową, którą destrukcyjny postęp zapchnął na szary i zapomniany koniec życia.

Przy realizacji myśli przewodniej, polegającej na udostępnieniu naszego czasopisma najszerszym warstwom ogółu—w Wydawnictwie zostały uwzględnione, obok treści zasadniczej inne poszczególne działy czyniące pismo interesujące i urozmaicone. Dlatego też w każdym numerze „L. W." Czytelnik znajdzie obok utworów wierszem, parę nowel, kilka artykułów, felieton, humoreskę oraz specjalne działy: humoru i rozrywek umysłowych. Pozatym Redakcja dołoży wszelkich starań, aby pismo było prowadzone w sposób barwny i urozmaicony w ścisłym kontakcie z czytelnikami uwzględniając w miarę możności ich życzenia i rady.

Wydawnictwo „LIRNIKA WIOSKOWEGO" nie jest obliczone na zyski materialne i nie rozporządza specjalnymi funduszami. Całkowity rozwój i byt czasopisma zależny jest od poparcia Czytelników. Z nadzieją że zostanie on gościnnie przyjęty i poparty przez Czytelników—wydajemy pierwszy numer "LIRNIKA WIOSKOWEGO", a wy kochani Czytelnicy po przeczytaniu go—sami ocenicie jego wartość.

REDAKCIA

Lida, dnia 5 czerwca 1938 r

Florian N. Ambros.

ŻYWIĄ i BRONIĄ.

Żywią i bronią
Polskę—łany żytnie
zdobiące ziemię
barwnym korowodem,
gdzie w słońcu —
wiele, różnych kwiatów
kwitnie
pełnych uroku
i pachnących miodem.

Żywią i bronią
te polne zagony,
ta czarna rola
wiecznie urodzajna:
łanów żytnie plony
ze znoju i trudu—
dobra i zła dola
wiejskiego ludu.

Polsko! - żyj spokojnie!
żywią i bronią
twój naród ci ludzie
swą krwią i pracą,
gdy zajdzie potrzeba—
w ciągłej pracy trudzie
dla chleba,
a krwią i życiem na
wojnie.

Żywią i bronią
Polsko ciebie
i twojego bytu
ludzie cisi i prości.
Wieki dowód dały
że dla twej chwały
bez cienia zawiści
nie dla sławy i zaszczytu,
ku twej potędze
żyje lud w siermiędze.

Żywią i bronią . . . .
byli tak i będą!
I nim będą żytnie
łany,
i choć ostatni zagon
ojcowizny,
dopuki ostatnie serce—
bić będzie w piersi
ostatniego wieśniaka,
On pracy legendą
bronić praw ojczyzny
jest zdecydowany.
To już jego dola
i natura taka.

Nasz program.

Lud wiejski ilościowy rdzeń narodu radykalizuje się zbyt szybko, co grozi nietylko ludowi, lecz i innym warstwom zgnilizną moralną i ruiną gospodarczą. Groźny ten proces powoduje ciemnota, którą rozprószyć może tylko oświata.

W śród wielu czynników oświatowych bardzo poważną rolę odegrać może prasa ludowa, którą lud wiejski ostatnio zaczyna się interesować. Niestety prasa ludowa istniejąca obecnie prowadzi akcję polityczną i na drugi plan przenosi pracę nad oświatą wsi. Pozatym niektóre jej odłamy opanowane przez czynniki obce sprawie ludu wiejskiego wnoszą do wiosek ferment destrukcyjny nie szczędząc przytem haseł wyraźnie wywrotowych, a tym samym stwarzając z rolnika groźny element o tandencji wyraźnie rewolucyjnej.

Panujący obecnie ogólny ferment społeczny rozbijający Naród na wiele obozów politycznych zwalczających się ze sobą, a równocześnie strających się pod swoje wpływy zagarnąć wieś—spowodował to że lud wiejski niechętnie przyjmuje trzeźwe hasła poprawy bytu, natomiast ufnością obdarza hasła radykalne. Do pracy nad wskazaniem trzeźwego kierunku ideowego dla ludu wiejskiego, powinni w pierwszym rzędzie stanąć pisarze i poeci ludowi, którzy dotąd pozostają na uboczu, a częściowo rozproszeni są w śród różnych pism ludowych, lub też uchodzących za ludowe. W celu skupienia pisarzy i poetów ludowych do niczem nie skrępowanej samorodnej twórczości ludowej, oraz niesienia przez nich oświaty dla ludzi wiejskich— powołujemy do życia czasopismo pod nazwą

„LIRNIK WIOSKOWY"

Czasopismo to nie należące do żadnej partii i nie podległe żadnym prądom politycznym będzie miało na celu:

1. Informowanie wszystkich sfer społeczeństwa o przejawach twórczości literatury ludowej, a tym samym wskazując światu, że wieś polska żyje, czuje i myśli;

2. Uświadomianie społeczeństwa o wartości literatury ludowej nie uznającej haseł radykalnych, a zwalczającą prądy destrukcyjne hołdujące ideom komunizmu;

3. Prowadzenie akcii opieki nad obdarzonymi talentem twórczym synami wiosek, nie mających czy to pełnego wykształcenia, czy też środków do normalnej egzystencji, a przez to zagrzebujących w gruzy zapomnienia swą twórczość, która w historii narodu ma swoją cenną wartość.

4. Prowadzenie akcji wydawniczej literatury i poezji ludowej, oraz akcji zorganizowania się pisarzy ludowych pod sztandarem krzyża symbolizującego odwieczne zasady moralne Narodu polskiego;

5. Szerzenie praktycznej wiedzy i oświaty w śród ludności wiejskiej, oraz ideii zorganizowania się w szeregach spółdzielczości i krzewienia zamiłowania do wolnych zawodów i handlu jako jedynych dróg wyjścia dla przeludnienia wsi;

6. Zwalczanie destrukcyjnych prądów i zasad posiadających pierwiastki rozkładowe, a przejawiających się w naszej ówczesnej literaturze, poezji i sztuce,

Organizacia czasopisma tego typu nie obejdzie się bez środków pieniężnych, które uzyskać dołoby się tylko wysiłkiem zbiorowym, większego grona ludzi poważnie myślących o przyszłości. Do tych ludzi skierowujemy te słowa z gorącym apalem podjęcia incjatywy tej sprawy.

Suma stanowiąca nasz kapitał zakładowy jest małą i wydawnictwo bez poparcia czytelników narażone jest na wielkie trudności materialne. Gdyby natomiast znalazłaby się większa ilość stałych prenumeratorów, którzyby opłacili prenumeratę z góry, —to wydawnictwo „LIRNIKA WIOSKOWEGO" w warunkach materialnych byłoby dostatecznie ugruntowane.

W stosunku do wartości pisma, roczna prenumerata „L.W." jest tak małą, że nie trudno jest na nią pozwolić, a tym samym przyczynić się do poparcia naszej pracy. Przytem ogłaszamy listę ofiar na fundusz prasowy z nadzieją że ludzie dobrej woli pośpieszą ze swoją pomocą.

Biorąc pod uwagę to że obce nam czynniki ideowe miliony dolarów przeznaczają na robotą destrukcyjną—wierzymy że Szanowni Czytelnicy zrozumieją nasze zamiary i pomogą nam w miarę możności i warunków, a my w dowód wdzięczności dołożymy wszelkich starań aby „Lirnik Wioskowy" stał się czasopismem godnym incjatywy, którą z najlepszą wiarę i w imię Boże rozpoczynamy.

W następnym numerze „L. W."

ogłosimy nasz pierwszy literacki konkurs

na najlepszą nowelę i utwory wierszowane

LIRNIK WIOSKOWY

SIELANKA

I.

Liro ty moja śpiewna! Z czarodziejskiego drewna
Snać ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę
Zaraz mi kipi łono:
Czuję radość nieznaną, jakby na sercu grano
I smutno i wesoło:
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
Przechodzę całe sioło!
Z tobą się nie napieszczę; i dzień i noc jeszcze...
Jeszcze grałbym bez końca...
Aż mi się w piersiach waży, aż mi do bladej twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,—
Przecie tonów nie zniżę.....
Nie żałuję mej głowy: wszak ja lirnik wioskowy,
Skonam grając na lirze!

II.

Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna!
Niebezpiecześ narzędzie!
Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
Wiecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
I tęsknota ogarnie.
Tyś pokaraniem bożym! z tobą jak z ostrym nożem,
Nie żartować bezkarnie.
Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
Jakby ostrzem przenika.....
A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da
Co tam w duszy lirnika.
Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
Że mię tak chętka bodzie
Grać od serca, grać wiele—Panu bogu w kościele,
Dobrym ludziom w gospodzie,—
Grać przed moją jedyną..... niech ją piosnki obwiną,
Niech ją dzwiękiem otoczą,
Czy pracuje we żniwą, czy po pracy spoczywa,
Czy się bawi ochoczo.
Patrzcie na dziewę moją! Przy niej chłopcy się roją....
Śmieszne, śmieszne ludziska!
Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,
Trzeci srebrem połyska.
Mnie Bóg więcej przeznacza. Znaj co hardość śpiewacza
Ja przed nikim nie zniżę
Ani pieśni, ni głowy—hardy lirnik wioskowy,
Skonam grając na lirze!

III.

Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna!
Wątłe z tobą nadzieje!
Snadź twe piosenki nie piękne: czy przed Bogiem uklęknę,
Czy dla ludzi zapieję,—
Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,—
Serc braterskich nie zjedna.......
Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy.....
O dolo moje biedna!
Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
Ku Bogu głos wytężę,
Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
Smutnym tonem mitrężę.
Kiedy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
Młodzież i starzy w domu,
Klnę że w piersi mi wrosło, pieśnio-twórcze rzemiosło
Lub zapłaczę kryjomu.
Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka;
Mnie się serce rozpada!
Ja pieśnią serca proszę—ona rzuci trzy grosze
I z innym pląsa rada.
Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie"
„Toć to grali dla duszy!.
„Dzisiaj idzie w zawody jakis młodzik bez brody.....
„Trąbić mu w róg pastuszy!"
I tak wszyscy zebrani jeden chwali, ten gani.....
Kłaniam, kłaniam uprzejmie!
Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
Ale serca odejmie!
Liro! próżneś przynęty! strzaskaćby cię na szczęty!
Z ciebie ciernie i krzyże!
Lecz ty promień mej głowy! wszak ja lirnik wioskowy,
Skonam, grając na lirze.!

IV.

Liro ty moja śpiewna z czarodziejskiego drewna!
Ludzie łzami mię poją!
Tyś dla mnie ulgą bożą, a gdy mnie w grób położą,
Ty będziesz chlubą moją.
Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie,
Zolbrzymieją me słowa.
Pójdą z kraju do kraju! do samego Dunaju
Do samego Kijowa.
Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
Ciekawie zakołata:
Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa
„Lirnik głośny u świata"
Wtedy z całego sioła ciekawość lud wywoła,
I będą czynić wnioski,
Szeptać, ściskając plecy: „Skąd ci ludzie dalecy
Znają pieśni tej wioski?"
Wiosce chlubia urasta: młodzian, dziewczę, niewiasta
Przed ludźmi cudzej ziemi
Westchnieniem i gawędą sławić lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi....
I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,
Gdzie przy sośnie trzy krzyże,
I rzekną, wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy
Skonał grając na lirze!"

Załucze, 1852 r,

WŁADYSŁAW SYROKOMLA
(Ludwik Kondratowicz)

TWÓRCZOŚĆ NAJSZERSZYCH WARSTW.

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi rozkradną złodzieje
Pieśń ujdzie cało"

Uchodziła zawsze, podnosiła i dźwigała narody, szczęśliwym śpiewając szczęście, nieszczęśliwym nadzieję, przeżyła narody i państwa i miasta i skarby. Skona chyba wówczas, gdy skona świat.

Ona żyje zawsze w głębi piersi szlachetnych jednostek. Strudzeni znajdą w jej cieniu odpoczynek, zgłodniali i spragnieni w jej owocach pokarm i napój, zgnębieni i smutni—w jej woni zapomnienie trosk.

Żaden naród w świecie nie ma literatury tak głęboko i serdecznie związanej z dziejami ojczystemi—tak przepojonej miłością ojczyzny, jak naród polski. To też w czasach porozbiorowych, wielkich naszych poetów nazywano wodzami i wieszczam narodowymi.

Stuletnia niewola Polski dała nam wielkich wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Niemcewicza, Brodzińskiego i wielu innych. Talen ich twórczości siągnął ponad szczyty. Nic tedy dziwnego że naród, który wydał takich ludzi, nie zginął w czasie tak długiej niewoli. Nasi wielcy poeci i pisarze byli gorejącą pochodnią, która przez mroki uścisku i niewoli wiodła naród ku wolności.

Dziś gdy mamy wolną ojczyznę, zabrakło nam wieszczów, którzy prowadziliby naród ku nowemu jutru. Obecna nasza twórczość literacka jest bez idei. Stała się ona zmaterializowanym i wyuzdanym erotyzmem. Świat przejawiający się w naszej współczesnej beletrystyce—to ogromny targ sumienia czci i godność człowieka, to ogromny karnawał huczący jazzem spelunek, gdzie najniższe instykta podkreślają cechy charakteru czołowych bohaterów tych powieści. To też śmiało można powiedzieć iż taka literatura nie jest polską literaturą—jest ona międzynarodowym snobizmem literackim, bez żadnych wartości moralnych.

„LIRNIK WIOSKOWY" zwraca uwagę na twórczość ludową, która chociaż już częściowo zatraca swą zdrową i niezależną wartość—jest jednak przejęta charakterem ideowym i polskim. Dlatego też będziemy w niniejszym dziale umieszczali utwory poetów i pisarzy ludowych, starając się ich myśl przewodnią skierować na drogi unarodowienia twórczości polskiej.

Przyznać trzeba, iż nie będą to może „perły" poezji i literatury, gdyż nasi poeci to ludzie wiejscy w większości samoucy zaledwie władający piórem, ale zato jako synów ludu wioskowego ich myśl, wiara i przekonania idą zgodnie z zasadami naszej tężyzny moralnej i narodowej.



Z cyklu SONETÓW:

Niemen

Krętem korytem toczy wody swoje
Wśród pól i lasów, strome jego brzegi
Miejscami szare lub białe jak śniegi
Zostały ziemi wydarte przebojem.

Na obu brzegach stromych jak urwiska
Czernią się doły i nagłe zakręty.
Bo wiecznie żywe wód jego odmęty
Ciągle zmieniają niestałe łożyska.

Spienione fale wijąc się z pośpiechem
Marzą o zniczach i o Gedyminie,
Szumią, a szmer ten dźwiękiem się rozlewa.

Wychodzą na brzeg, między stare drzewa.
Które je biorą i zdwojone echem
Niosą po całej kresowej krainie.

F. N. Ambros

Florian N. Ambros

DO PIEŚNI

Napełniłem czarem twoim
Serce, dumko szczerozłota.
Moim chlebem twa tęsknota,
A twój spokój szczęściem mojem.

Nim cię blaskiem chwał uwieńczą
Z wyobraźni postumentu
Chwycę urok twych momentów
Co w melodiach twych zadźwieńczą.

W kwiatów wiosny strojnym wianie
Na fantazji skrzydła włożę;
Słońca blaski ranne zorze—
Kędy myślą dusza stanie.

Będę słowem pieścił czule:
Polne piosnki skowronkowe,
Cudne noce słowikowe,
Sny, westchnienia, łzy i bóle.

Do pól zbożnych cię powiodę
Przez kwiecistych łąk kobierce.
Ofiaruję ci me serce
I ofiarne życie młode,

Od Tatr śnieżnych aż do morza,
Od Wawelu hen do Gdyni,
Do miłości mej świątyni
Co najdroższe z Polski włożę.

Na miraże mego pióra
Nawet burzy gromy złowię
Przez pól łany się wysłowię,
Dla cię pieśni orlopióra.

I w marzenia skrzydłach lotnych
W pośród zórz cię ukołyszę
I śnień twoich treść opiszę
W upojenia mgłach zawrotnych.

W ponad gwiezdnych szlaków drodze
Będę z tobą w dumie chodził,
Bym nikomu nie przeszkodził,
I wiernością cię nagrodzę.

Po granice mej wieczności
Sięgniesz dumką uskrzydloną,
Moją duszą rozmodloną
Kędy wieczne szczęście gości

Rozsypiesz mi polne kwiaty
W pośród cierni, skał i głazów,
Trosk i zmartwień, cierpień, razów
I przystroim więzień kraty.

Oddam moją całą duszę
I me serce tak rozpalę,
Że w popioły je przepalę
I w popiołach się rozprószę.

Wł Piwowarczyk

Idziemy...

Z mroków kończącej się nocy
o rannych zórz blasku
idziemy pełni mocy
do słońca blasku.

Idziemy silni wiarą
w zwycięstwo nasze wierząc,
by zgnieść pomroków marę
idee prawdy szerząc.

Idziemy z wiosek i pól,
gdzie mrokiem czarnieją zagony,
gdzie wrosło cierpienie i ból,
a bieda i nędza to plony.

Gdzie z okien zaćmionych chat
w mroku bezkresną nocą
patrzy lud ciemny nasz brat
własną uwienzion niemocą

Idziemy silni, młodzi
ramie przy ramieniu,
wolni i nie zawiśli
w zamiarach i dążeniu.

I choć zło jest głazem,
wierzymy, gdy siły wytężym
wspólnie i razem
ZWYCIĘŻYM!...
Bo tak chcemy,
a więc idziemy...

M. Mikuciówna

Tak cicho płyną fale...

Tak cicho płyną fale,
Zciemniałe dalą—siwe,
Wciąż naprzód. wciąż wytrwale,
Nurtując wód głębinę.

Gdy słońce w nie zawieci,
Złotawe ścieląc cienie,
Jak bajka małych dzieci,
Rozperlą się promieniem.

I błysną krople rosy,
Jak oczy zapłakane,
Gdy sercem targną głosy,
Cierpieniem dusz wyrwane.

— — — — — — —

Tak cicho płyną fale
Przeznaczeń swoich drogą,
By unieść myśli, żale,
Co spełnić się nie mogą.

Lecz gdy je niesie wiara
A miłość myśii pisze—
Ta fala, wiecznie stara,
Da nową, jasną ciszę.

J. Seheń

Przysięga

Przyszła cudna, złota wiosna
Kwitną sady, bzy—
W gaju słowik piosnki śpiewa,
Bór odwieczny brzmi.

Wszystko kwitnie, wszystko żyje
Wszędzie gwar i śpiew,
A na roli z Bożej łaski
Zielenieje siew.

Ile potu, krwi wylałem
Na tej gleby, szmat
Bo miłuję cię ma rola
Ponad cały świat.

Nie dał dziad mój cię moskalu
Choć zmuszony był,
Lecz cię kochał duszą całą
Gdy bat plecy bił.

I ja także składam tobie,
Dziś przysięgę tu:
Że nie oddam cię nikomu
Puty starczy tchu.

Dokąt serce w piersi bije
Nie przyjdzie tu wróg,
Bo nie damy cię nikomu,
Tak dopomóż Bóg!

W. Trumpakaj

Bezsilność

Idzie zziębnięte, spłakane,
Dziecię obdarte i bose;
Wiatr targa lichą sukmanę,
Swym chłodem mrozi je rosa.

Ogromna rozpatrz je gniecie,
Ból ściska serce dziecinne;
Lecz idzie, by znaleźć w świecie
Choć małą chleba kruszynę!

Wyjące wichry je pędzą,
Dreszcz wstrząsa nagie ramiona,
Lecz ono idzie przed nędzą,
By w dali znaleźć obronę.

Od chaty do chaty idzie,
Prosząc chleba okruszyny,
Lecz świat nieczuły z niej szydzi,
Z bolesnej doli dzieciny.

Daremne skargi i żale
I prośba o schron choć marny;
Bo tem się nie wzruszy wcale
Ten tłum—bez serca—i czarny...

Wreszcie się znalazł jedyny
Człek co te skargi tułacze,
Niedolę wyczuł dzieciny,
Chciał pomódz. Miał--łzy żebracze.

FLORIAN N. AMBROS

Krzyż na rozdrożu...

*Wśród pól,
na rozstaju dróg —
wisiał na krzyżu Chrystus Pan —
ukrzyżowany Bóg.
I przez swych cierpień ból
błogosławił polny łan:
sioła, wioski, lasy, gaje —
miasta, rzeki i ruczaje
cały polski kraj.*

*Od wieków tu stał,
na wzgórzu pochylony
okolony cierniem róż
i wieńcem pól zielonych,
co wiosną płonęły od zbóż
runi zielenią...
A jesienią:
zczerniałych pól pustotą
po których liście złote —
wicher gnał żałośnie.*

*O wiośnie: —
Gdy słońce topiło śniegi
i obudzało ze snu las,
czerniały zdala polne brzegi
z pod śnieżnej bieli,
a potem zielenią swej pościeli
snuły się w barwach tęczą kras.
Pachniały łany wraz ze słonkiem
gdy wiosna szła przez cały kraj —
i niebos zefir drgał skowronkiem
i strumyk szemrał, dzwonił gaj.
I cierpiąc Chrystus Pan na krzyżu
od wielu, wielu tu już lat —
okiem miłości patrzał z wyżu
i błogosławił cały świat.*

*A latem: —
Gdy łany słońcem pobielałe,
od ziarna w kłosach ociążałe,
chyliły ciężko się na niwie,
a wietrzyk pieścił je leniwie —
gdy łan dojrzewał.
Krzyż w opiece swej go miewał,
chroniąc dojrzałe łony zbóż
od wichrów, gradów i od burz,
by polne zagony
ujrzały plony bogate
i żeby ludzie po rocznym trudzie
w darów Bożych obfitości —
żyli we zgodzie i miłości.*

*Jesienią: —
Gdy wicher liście ze drzew zrywał
i smętne pieśni swe wygrywał,
gdy nocą wśród pól gnał,
Chrystus na krzyżu trwał,
i boską dłonią
zapędy wietrzne tamował.
I wicher się ujmował —
i miast swawoli łkał płaczem,
miast niszczyciela był tułaczem.*

*A w zimie: —
Gdy pola śniegiem się bieliły,
a lasy w dali się czerniły
sosen i świerków zielenią,
gdy w ciemne, mroźne noce białe
zgłodzonych wilków stada całe
do wsi się kradły mrokiem,
to Chrystus boskiem okiem
czuwał nad ludźmi,
osłaniał —
wioski, osiedla, sioła,
czuwając w pośród pola
wilków odganiał...*

— — — — — — — —

*W maju: —
codziennie się zdarzało,
że dzieci swą gromadą całą
urwawszy kwiecia w gaju
wianki wiły —
do krzyża przychodziły
z pokorą.
Nieraz podróżny zgiął kolana
i wznosząc oczy swe do Pana,
modlitwą prosił —
i łzami ziemię rosił,
gdy ciężką była jego życia dola
tu — wśród pola.*

*I tak czas mijał.
Ziemia co roku odmieniona
to czarna była, to zielona —
ciągle krajana pługiem,
lecz krzyż życiem długiem
postarzał.
Próchno go strawiło.
Wprzód jedno ramię się zwaliło.
potem drugie z kolei —
i raz wśród śnieżnej zawiei:
krzyż cały złamany —
legł,
zasypany śniegiem
I jeno sterczał brzegiem
z pod śniegu...
u drogi brzegu.*

STANISŁAW WOŁCZEK

Pojdziemy!

Młodym działaczom spółdzielczości poświęcam.

*Choć burze się srożą ponad naszą głową,
Chociaż pioruny biją w same szczyty gór:
Pójdziemy nadal w naszym hasłem „Społem“ —
Na drodze jedności, nas złoty związał sznur.*

*Choć życie rzuca nam pod nogi kłody,
A los nie szczędzi przeszkód, cierni, tam,
Gdy w pracy stanie, świeży hufiec młody!
To dojść musimy — do spólnoty bram!*

*Nas nie przerażą — cierpienia i trudy,
Intrygi, fałsze, kapitał i moc.
Zerwiemy więzy cynizmu obłudy. —
I pryśnie uroków nieprzebrniona noc.*

*Tęczowy sztandar nad nami zapłonie,
Zespoli w jedność, śpiący dotąd lud,
Złączy nam pracą — zmozolone dłonie
Niczem nam będzie każdy znój i trud.*

*Z pod strzech wieśniaczych, z oszklonych pałacy,
Stanie lud z hasłem Polskę „Społem“ twórz!
I pójdziem razem drogą walki, pracy. —
I cel nasz zalśni zdobyty wśród zórz...*

PIERRE l'ERMITE

Ziemia...

Ziemia jak kobieta...

Jej miłość ma wierność niezłomną miłości matczynej.

Trwa zawsze.

Niemcy zburzyli mury, spalili domy, złupili miasta.

Tylko ziemi unieść nie mogli.

* * *

Ziemia wielka zachowawczyni...

Ochrania życie, przywraca zdrowie.

Ileż na cmentarzach miejskich spoczywa trupów, któreby jeszcze pomyślnie żyły, gdyby dochowały wierności swej ziemi!

Ziemia — to stały majątek.

Na giełdzie kupczą papierami, lecz nie kupczą ziemią.

Ziemia wydajna...

To wielka karmicielka ludzi.

Nie odmawia niczego tym, którzy rozumnie uważnie z nią się obchodzą... tym, którzy nie znęcają się nad nią... nie zatruwają jej... nie wyzyskują nią, nie spekulują...

* * *

Ziemia gościnna...

Zmieści wszystkich ludzi... ma dla każdego dużo powietrza, przestrzeni i słońca.

Ziemia koi cichością swych nocy... jasnością poranków i powagą wieczorów... regularną zmiennością pór roku.

Błogo czujemy się w zimie na widok głębokiego snu drzew we wsi sennej... Jakiż to przykład dla wszystkich wichrzycieli cichego planu Bożego.

Ziemia jest piękna dzięki swym rysom widnokręgu, harmonii nieba, łanów zbożowych, kwiatom bez liku, szczebiotom ptasząt, jeziorom lustrzanym, majestatowi swych gór...

* * *

Ziemia miłosierna...

Nawet tym, którzy pogardliwie ją opuścili, jeszcze się stara czynić dobrze.

Robotnikowi wśród kurzu fabrycznego dostarcza jarzyn z ogródka. Ukwieci okno poddasza.

Uśmiechnie się i pocieszy każdego znękanego życiem w nędznej izdebce.

Nie chce być nieobecną.

Rośliny krzewią się wszędzie, mimo wszystko.

Gdy zaś dumne, ambitne miasto zwraca swych suchotników, chorych, steranych, ziemia ich wita, leczy, ożywia, by mogli znowu ją zdradzić...

* * *

Ziemia milcząca...

Słucha wszystkiego i milczy...

Nowobogacki osiedla się na niej, używając swych raptem nabytych w mieście pieniędzy, lecz unikając najmniejszej wzmianki o tych, którym zawdzięcza swe życie fizyczne i życie moralne...

Ziemia słyszy, gdy wieśniacy narzekają na nią, jak dzieci niesforne, narzekające na swych rodziców, że niektóre marzenia ich prysły.

Dziś zaś, co jest okropne, ziemia, która nigdy nie próżnuje, patrzy, nie czyniąc wyrzutu, jak przychodzą do niej ludzie bezrobotni z miasta i fabryk., dzieci wyrodne, które wpierw uważały ją za zbyt twardą i jej nie ufały...

* * *

Ziemia wielka pani...

Nie pozwala, by uprawa jej uważana za ostateczność.

Nie znosi poniżania jej „ziemienina".

Ziemianin... wszak arystokrata!

Każdy przybłęda nie ma prawa używać tego pięknego imienia.

Nie znosi poniżenia również fornala, cborowego, pasterza...

Zwłaszcza rolnika!...

* * *

Ziemia wciąż woła do siebie..

Z ziemi stworzono pierwszego człowieka.

Gdy umrzemy, ziemia ujmie nas w swoje objęcia, na zawsze...

Gdy umieramy daleko od niej, pragnęlibyśmy powrócić do niej choćby po śmierci...

Nieraz, gdy powrót jest niemożliwy, myślą wygnańcy, iż dla zmarłego będzie przyjemnie, gdy na obcym grobie spocznie choć garstka ziemi ojczystej.

Szczęśliwi są ludzie przywiązani do swojej ziemi... do swej chaty prostej... do swego kościółka wiejskiego.

Są prawdziwie wolni, bo zależą tylko od Boga.

Są prawdziwie bogaci...

Wszyscy mogą dużo mieć dzieci, bo dziecko na wsi jest przedniejszem bogactwem.

* * *

A gdyby kiedy — niech Bóg tysiąckroć nas broni... — jak piorun z nieba wybuchła najstraszniejsza wojna, wtedy... ach wtedy szczęśliwa wieś... najmniejsza wioseczka... zagubiona w polu osada... nie zasługująca na rzucanie bomby...

Wieśniak ujrzy wtedy, że przybiegnie do niego z ryjem maski na twarzy żebrzący o chleb i wodę mieszczuch zlękniony, uciekający od trupów i zgliszcz, od gazów ostatnich, zmyślonych przez ostatnie wynalazki ostatnich uczonych...

* * *

Tak, szczęśliwy jest wieśniak...

Opiewał go niegdyś sam wieśniak, Wirgiljusz...

Cycero powiedział to również, jak mówi to wielu, wielu ludzi u schyłku swego życia.

Szczęśliwi są ludzie, ktorzy tak myśleli i żyli rano... w południe... wieczorem... zawsze!...

LUDZIE MROKU

Trudno uwierzyć, że w 20 wieku, w wieku genjalnych wynalazków, potężnego wyzwolenia się myśli ludzkiej, coraz lepszego i głębszego zrozumienia zadań i celów naszej egzystencji na ziemi, a przedewszystkiem w dobie coraz dalej postępującego doskonalenia się ducha, — mogą żyć i działać ludzie, hołdujący nie światłej doskonałości i boskiemu kultowi władzy, lecz dobrowolnie zaprzedani w niewolę duchom mroku, szatanowi, któremu taką cześć oddają, jak my Bogu, naszemu Stwórcy i Panu. Tak jak dla nas wzorem doskonałości jest Bóg, a celem życia — spełnianie dobrych uczynków, tak dla nich szatan i amoralne uczynki są kwintesencją mądrości i celu. Jedni uznają tą władzę szatana w nadziei, że ona ułatwi i umili im życie, bowiem żyć i użyć — oto główny cel ich egzystencji, drugim wydaje się, że w ten sposób mogą przebłagać ciemne moce piekieł, asekurując się kultem szatana od ich niszczycielskich wpływów. Jest to poniekąd ciągłość buntu znanych z biblii przeciwko Bogu zbuntowanych aniołów.

Od czasu do czasu dochodzą nas wiadomości o dziwnych, tajemniczych praktykach tych ludzi, od czasu do czasu dowiadujemy się o ich zwolennikach lub przywódcach, — jednak są to tylko drobne fakty, które przenikają z tej świetnie zakonspirowanej mafii do naszej wiadomości. Nie w tym jednak jest rzecz, kto oficjalnie należy do wyznawców szatana i składa pokłon przed swym bóstwem, uzewnętrznionym w formie rogatego kozła. (Bobhomet). Dla nas ważniejszym jest, — co on robi. Bowiem szkodliwe, złe jego czyny muszą być uznane nie tylko za deprawujące, ale i za niebezpieczne dla tych wszystkich, których celem jest służenie prawdziwemu Bogu, oraz praca dla dobra i szczęścia ludzkości. Gdy zamiast czynić dobrze, ludzie zechcieliby czynić źle, — cały porządek prawny i moralne oblicze obecnego świata musiałoby uledz zasadniczemu przeobrażeniu. A do tego nie powinni dopuścić ci wszyscy, którzy zrozumieją, jak strasznym byłoby cofnięciem się ludzkości do dawnych barbarzyńskich form wegetacji na pierwszych etapach ich rozwoju kulturalnego. Stąd wniosek, że mamy prawo, a nawet obowiązek jaknajenergiczniej występować przeciwko destrukcyjnej robocie każdego, kto źle czyni, choćby on nie był oficjalnym wyznawcą szatana, a podszywał się pod naszą, przeciwną ludziom mroku społeczność.

Tymczasem w tym kierunku robi się zadziwiająco mało wtedy, kiedy ludzie mroku publicznie deprawują i rozkładają moralną wartość naszego społeczeństwa. Bo czyż ciągła pogoń za sensacją najgorszego gatunku, czyż ciągłe fotografie, opisy, zaprzątanie uwagi szerokich rzesz naszego społeczeństwa wyrzutkami, szkodnikami, zwolennikami czynów niskich hańbiących, szatańskich, — nie usypia czujności i nie zmniejsza odporności.

Przejrzymy naszą prasę, a zobaczymy, jak stosunkowo mało miejsca poświęca się dobrym, szlachetnym, kształcącym i umoralniającym uczynkom wtedy, kiedy całe kolumny zapisane są potwornymi zbrodniami i występkami, sensacyjnymi procesami wyrzutków społecznych. Nawet są pisma, które tylko tej robocie hołdują.

Najwyższy czas uderzyć na alarm i ostrzedz opinię publiczną przed destrukcyjnym wpływem oficjalnych i ukrytych satanistów.

Mówią nam, że Czytelnik żądny jest sensacji, a czasopisma muszą zaspokoić ten głód, gdyż inaczej nie będą czytane. Czy jednak konieczną jest zła i niemoralna sensacja? Czy nie lepszą jest zdrowa i budująca sensacja dobrych, szlachetnych uczynków?

Dusza ludzka, szczególniej dusza szlachetna i łatwo zapalna do dobrych uczynków każdego Polaka, jest dużo podatniejsza na dobro i bardziej łaknie tej z światła etycznych uczynków powstającej sensacji, aniżeli brudnej, z mroków splugawionej i stojącej na usługach szatana wychodzącej duszy kryminalistów, aferzystów, zbrodniarzy i amatorów pornografii. Poza tym zadaniem prasy winno być nie zniżanie się to niewybrednych gustów, ile raczej podnoszenie i uszlachetnianie upodobań mas, — tak, jak wychowawca nie zniża się do ciasnych, prymitywnych pojęć swoich uczniów, lecz stopniowo i stale kształci i doskonali ich umysły.

Odrodzenie wsi

I. Kwestia wiejska

Sprawa wsi polskiej jest wciąż aktualna. W prawdzie tak zwana kwestia wiejska posuwa się żółwim krokiem naprzód, ale raz już rozpoczęta i poruszona nie może się zatrzymać. W toczących się rozprawach na temat niedoli rolnika, wieś nasza znalazła sobie wielu przyjaciół, którzy występują w jej obronie dotąd narazie tylko językiem. Przyjaciół tych, że tak ich nazwiemy mamy wielu. Wyliczać ich nie trzeba, natomiast należy zaznaczyć, że wśród nich szczerze oddanych dla wioski nie mamy. Polemika prasowa i dyskusje sejmowych komisji są niczem innym jak przelewaniem z próżnego w próżne, gdyż kilkuletnie doświadczenia wskazały że nic to dla wioski nie dało.

Tymczasem na wśi jest coraz gorzej. Przyrost ludności, brak ziemi, ciemnota, ogólna nędza, postawiły wieś naszą nad skrajem przepaści i przyszłość jej przedstawia się w bardzo smutnych obrazach.

Pozatym rzeczywistość nam mówi że nędzny stan materialny na wsi stwarza z rolnika materiał destrukcyjny, o hasłach wyraźnie wywrotowych.

O tym zapominać nie wolno. Lud wiejski pod względem ilościowym jest jakoby sercem Narodu, a od jego tężyżny czy też upadku zależny jest los innych warstw społeczeństwa. Dlatego też kwestia wiejska musi być rozwiązana, wymaga tego przyszłość naszego państwa. Właśnie w imię tej przyszłości Polski, musimy stanąć do gruntownej pracy nad odrodzeniem wsi. Musimy dla naszej wsi dać oświatę, dobrobyt, sprawiedliwość społeczną i to wszystko, bez czego nasz lud wiejski stanął obecnie nad przepaścią skrajnej nędzy.

Zadanie to jest wielkie i trudne do wykonania. Dlatego też ze względu na ogrom tego zadania, stwarza się chaos bezradności wokoło kwestii ludu wiejskiego i rozbieżne są plany stronictw i partii, którym dobro wsi leży na sercu. Każde bowiem stronnictwo, czy też partia ma inną receptę na uzdrowienie rolnika, która według ich własnego poglądu jest najlepiej skuteczną. To też z powodu tej ogromnej ilości i różnorodności leków, to znaczy projektów reform, stworzyła się w Polsce taka sytuacja, że pozornie wiemy już czego dla poprawy bytu rolnika trzeba i co państwo dać jest w stanie. a jednakże uczynić tego nie może. Widocznie więc jest coś, raczej jakaś wielka przeszkoda, która nie pozwala, aby lud wiejski nie mógł udźwignąć się z obecnej sytuacji. Dlatego też należy poznać, zrozumieć i ocenić te wszystkie przeszkody, a dopiero potym przystąpić do pracy nad odrodzeniem rolnika.

W szeregu następnych artykułów postaram się opisać te wszystkie powody przez które wieś popadła w zubożenie i które nie pozwala dla wsi zdobycia lepszego jutra.

Lirnik Wioskowy.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Przysłowia ludowe:

Czerwiec po deszczowym maju,
Często drzysty w naszym kraju.

Na św. Antoni, — pierwsza się
jagódka zapłoni.
Już Jan ochrzcił wszystkie wody —
umyjcie się dla ochłody.

Kiedy kwitnie w czerwcu bób, —
to największy tedy głód,
A kiedy mak, — to już nie tak.

Na Boże Ciało
Siej proso śmiało.

Kiedy Metard się rozwodni
Będą deszcze sześć tygodni.

Pogoda na Nikodema
Cztery niedziel deszczu niema.

Przypomnienia na czerwiec

W polu: Kończyć przerywkę buraków i nieustannie mieć pieczę na wszystkimi okopowemi, motyczyć celem niszczenia chwastów i utrzymania roli w stanie zawsze spulchnionym. Kosić koniczynę, suszyć nie przewracając zbyt często, przez co oszczędza się liście, które są najpożywniejsze. Wskazane jest używanie rogali. Niszczyć wszelkie chwasty szczególnie oset wszędzie w polu, po drogach i rowach. Kosić siano i nie zwlekać ze zwózką, pamiętając o okresie deszczów świętojańskich, które ogromnie udrudniają zwózkę, o ile się z nią spóźnić. Groch i fasolę zatyczyć. Przygotować i uporządkonarzędzia i maszyny.

W oborze. Prowadzić kontrolę mleczności. Nie dopuścić do odęcia się bydła, a w razie wypadku stosować rurę przełykową, w ostateczności zaś przebić trokarem. Pastwisko podzielić na części i stopniowo je wypasać lub stosować palikowanie bydła.

W sadzie: Niszczyć robactwo. W razie ukazywania się plamek czarnych na liściach i owocach (grzybek czarny) należy drzewa opryskać cieczą bordoską. Założone opaski na pniach przeglądać co tydzień. W początku czerwca zasilić drzewa owocowe nawozami.

W ogrodzie warzywnym: Siew w gruncie dla ciągłości zbioru rzodkiewki, sałaty, ogórków na konisznoy.

W ogrodzie ozdobnym: Bzy i inne krzewy kwitnące na pędach jednorocznych przyciąć. Zasilić róże nawozami płynnemi aby wywołać drugie kwitnienie. Zbierać nasiona kwiatów dwuletnich i trwałych wcześnie kwitnących.

W pasiece. Chcąc pasiekę pomnożyć, robimy roje sztuczne lub pozwalamy pszczołom roić się w tym miesiącu. Trzeba mieć tylko przygotowane ule puste, naczynia do zbierania rojów, drabinkę, sikawkę itp. W ciągu całego lata należy obserwować nowo-osadzone roje czy mają zapłodnioną matkę, czy dobrze budują gniazdo. Chcąc prowadzić pszczoły na miód w ulach ramowych, dobrze przewietrzamy ul, ażeby uchronić pszczoły od rójki, rozszerzany gniazda, dając woszczyznę zapasową i sztuczną, aby matka miała gdzie nieść jajeczka i by miodu przybywało. Gdy pszczoły zajmą ul, daje się nad stawki wypełnione woszczyną. Gdy wszystkie ramki w nadstawce zapełnione są miodem, ustawia się drugą nadstawkę, lub opróżnia się ramki nadstawkowe. Ule często należy omiatać z pajęczyny w którą pająki łowią pszczoły.

FLORIAN N. AMBROS

SOBOWTÓR

POWIEŚĆ SENSACYJNA.

Rozdział I.

Dwór w Nowinkach.

Dwór w Nowinkach stary był i obszerny.

Pamiętający stare czasy porterowy pałac tak wielce zaprzyjaznił się z dzikim winem i glicyną, że sama zieleń pokryła wszystkie ściany za wyjątkiem okien, przez które słońce wpadała do opustoszałych pokoi,

Na terasie były klomby najrozmaitrzych kwiatów, które potęgowały urok tego zacisza i zdradzały obecność człowieka a raczej opiekuna kwiatów.

Wkoło pałacu był park rozległy z aleją po środku, wysadzoną włoskimi topolami, a na jego krańcu mieścił się dwór właściwy; składający się ze stodół obór i innych budowli dworskich.

Dwadzieścia włuk ziemi uprawnej otaczało wiankiem Nowinki i dzięki pracy sumiennego rządcy, uchroniły majątek pana Śliwickiego od katastrofy gospodarczej w złych czasach kryzysu ekonomicznego. Pozatym stały dochód dla właściciela dawały lasy dworskie.

Sam właściciel majątku był nieobecny, od kilku lat. Gdzie przebywał nikt nie wiedział. Jeno co roku rządca Nowinek pan Jurski wysyłał pewną kwotę pieniędzy na adres podany przez Śliwickiego. Adres zmianiał się co roku i to było dowodem, że pan dziedzic podróżuje.

Bynajmniej ni liczył tego za trwonienie pieniędzy pracowity i uczciwy stary Jurski. Wiedział bowiem że tylko podróż daleko od kraju może w nim zabić wspomnienia smutnej przeszłości. Zresztą obowiązkiem jego było wypełniać rozkazy swego chlebodawcy. To zaś, że sumienie pomnażał pracą dochody było jego osobistą ambicją. Stary Jurski całą nadzieję kładł z dziedziczce Nowinek ślicznej i uroczej Alinie Śliwickiej, którą nazywał panienką, a kochał jak własną córkę, gdyż nie miał dzieci własnych.

Lepszego rządcy nad swym majątkiem nigdzie by nie znalazł pan Śliwicki.

Panna Alina Śliwicka obecnie przebywała na pensji, a tylko na lato przyjeżdżała do Nowinek. To też każdego roku już w początkach czerwca Nowinki ożywiały się nagle. Po całym pałacu słyszałbyś wtedy głos Jurskiego i leciwej, wiecznie gderliwej pani Józefowej, która była ochmistrzynią w pałacu. Oczyszczano pokoje Aliny z rocznego kurzu i porządkowano klomby na tarasie. W parku oglądano wszystkie ławki. nad staw przybywała łódka, a Wojtek. chłopak stajenny starannie doglądał jej ulubionego wierzchowca.

W tym roku przygotowania te zaczęły się wprawdzie o tej samej porze, ale z niebywałym dotąd pośpiechem. Co było tego powodem wiedział tylko sam Jurski.

Oto pewnego dnia pan Jan dostał list od dziedzica, w którym pan Śliwicki zawiadamiał go o swoim powrocie z zagranicy i polecał odnowić gruntownie cały pałac. Data powrotu dziedzica musiała być bardzo bliska, skoro w tym samym dniu pojechał do pobliskiego miasteczka po malarzy, mularzy i stolarza. Stolarz i mularze wieczorem byli już we dworze, ale malarza nie było, gdyż zajęty był pracą której nie mógł przerwać. Wówczas pan Jurski zaryzykował na krok ostateczny. Udał się do prawdziwego malarza artysty pana Poromskiego, który przyjechał na lato do rodziców.

Ryzykowne te przedsięwzięcie udało się, a to dzięki temu że ojciec malarza był przyjacielem Jurskiego i ten wpłynął na syna aby go usłuchał w tej nagłe pomocy.

Rozdział II.

Panienka.

Dysząc i sapiąc pociąg wileński zatrzymał się na stacji. Konduktor pierwszy otworzył drzwi swego przedziału i wywołał nazwę stacji, zeznaczając mi nuty postoju pociągu.

Z przedziału drugiej klasy wysiadła młoda dziewczyna smukła, zgrabna i niezwykle urodziwa. Powitał ją słusznej tuszy starszy, ale energiczny pan, którym był Jurski, rządca Nowinek. Ucałował rączkę dziewczyny i zabrał od niej płaszcz i walizkę.

—A więc depesza moja przyszła na czas?, —były pierwsze słowa dziewczyny.

—Tak proszę panienki,—odrzekł Jurski gładząc sumiasty swój siwy wąs. Zaledwie zdążyliśmy przyjechać na stację.

—A ja myślałam że przyjdzie się poczekać i martwiłam się z góry tym że kilkadziesiąt minut oddzieli mnie od domu. Cóż tam w Nowinkach?—spytała.

Jurski nie odpowiedział. Słyszał pytanie, ale właśnie otwierał drzwi od poczekalni. Dopiero gdy stanęli na poczekalni powozów odpowiedział.

—Wszystko w porządku, ale czeka panienkę wiele niespodzianek bo odnowiamy pałac.

W tej chwili podszedł fornal i powitawszy dziewczynę wskazał jej oczekujacy powóz.

Niebawem wszyscy siedzieli na miejscu i furman ruszył konie. W tem rozległ się głos dziewczyny.

—Czekajcie Marcinie. Mój bagaż! Omało co nie zapomniałam. Poczem podała kwitek dla Jurskiego.

—Niech pan Jurski z Marcinem pójdzie na stację, a ja sama potrzymam konie.

W kilka minut potem elegancka bryczka toczyła się po drodze i raźno parskały zgrabne siwki idące kłusa.

—Cóż u was nowego, jakże gospodarstwo? — spytała Alina chcąc rozpocząc rozmowę.

—Ano, wszystko w porządku proszę panienki, —odpowiedział pan Jan. Pogoda piękna i urodzaj zapowiada się dobry. Roboty w pałacu za tydzień będą ukończone o ile malarz zdąży, bo to ..

Alina spojrzała na niego ze zdziwieniem.

—O jakich robotach i malarzu pan mówi? —spytała.

—Przeprowadzamy gruntowny remont pałacu.

—Poco? Któż to zarządził?

--Sam pan dziedzić. To chyba panienka niewie że pan dziedzić przyjedzie do domu? Teraz pan Jurski był zdziwiony.

—Jakto, tato przyjeżdza? To dziwne, bo ja nic o tym nie wiedziałam. A może tato chce sprawić dla mnie niespodziankę swoim przybyciem?

—Bardzo możliwie,—potwierdził Jurski. Zresztą pan dziedzić chyba nie wie że panienka w tym roku wcześniej wróci z miasta.

—To także prawda. Ale w każdym bądź razie niedawno miałam list od ojca. Poczem umilkła oddając się swoim własnym myślom.

Droga tymczasem szła wśród pól zasianych żytem. Widok był przecudny.

Zboże jeszcze było zielone, a tylko same kłosy nieco posarzały, gdyż łany poczynały kwitnąć. Lekki wiatr roznosił pyły i chyląc kłosy czynił niemi ruchliwe fale niby na morzu, gdyż łany pól były ogromne. Po jednej stronie pól był las sosnowy, a po drugiej widniały wioski okolone zielenią sadów. Słońce tymczasem wzniósłszy się do połowy nieba rzucało snopy złotych promieni, które łamiąc się na falach zbóż drgały tęczami barw złotoszmaragdowych. W bezchmurnych zefirach nuciły skowronki Lekki wietrzyk ochładzał słoneczne promienie i nie było gorąco.

Alina pieszcząc błękity swych oczu uroczą panoramą pól równocześnie pogrążyła się w zamyśleniu. W sercu jej był smutek.

Była samą na świecie- Nie miała nikogo z kim mogłaby podzielić się wszelką myślą i każdem pragnieniem, Matki swojej nie znała, a ojciec był dla niej obcym. Wprawdzie miała kilka przyjaciółek na pensji, ale czyż mogły one zastąpić rodzinę. Jednakże Alina umiała smutek swój zachować tylko dla siebie a ludzie widzieli ją zawsze wesołą.

W tej chwili patrzała na zbożne łany i lubowała oczy tysiącem barw. Wonny aromat pól upajał ją jak narkotyk.

Tymczasem droga weszła do lasu. Łany zbóż kończyły się nagle jakby przerwany obraz na filmie a chłód idący z cienia drzew z zapachem mchów i leśnej zieleni otrzeźwił jej rozpaloną rumiencem twarz, jak prysznic zimnej wody.

Ale trwało to niedługo. Konie szły kłusem raźno i wesoło, tak że niebawem znowu byli wśród pól. Potem była wioska jedna i druga, otoczona wiankiem sadów i pachnących łąk.

Alina z zachwytem patrzała na wszystko nie mogąc nasycić spragnionych słońca i zieleni oczu.

Pan Jan nie rozpoczynał rozmowy aby nie przerywać panience wrażenia.

Wreszcie w oddali ukazały się topole Nowinek z królującą ponad nimi stuletnią lipą.

Dojeżdżali do dworu.

Rozdział III.

Sobowtór.

Expres Paryż-Berlin miał odejść za chwilę.

Zdenerwowany mocno starszy pan, ubrany w popielaty płaszcz. w białym kapeluszu o szerokich kryzach ocieniających mu twarz, pośpiesznie przedzierał się napełnionym tłumami peronem w stronę oczekującego pociągu.

Doszedł w końcu i wetknąwszy zasapanemu tragażowi srebrną monetę w dłoń, zabrał walizkę i wskoczył do wagonu.

W tej samej chwili pociąg ruszył.

—Uf!—stęknął starszy pan wchodząc do przedziału. —O małą chwilę byłbym się spóźnił, te paryskie zegary... Ocierając chusteczką spocone czoło rozejrzał się po przedziale.

—Pardon!—rzekł, mocno zmieszany spostrzegłszy siedzącego vis a vis towarzysza podróży. Spojrzawszy na niego uważnie zdumiał się do głębi.

Takie same zdumienie odmalowało się na twarzy nieznajomego.

Przez chwilę obaj w milczeniu przyglądali się wzajemnie. Każdy bowiem własnym oczom nie wierzył i pewien był że ulega złudzeniu.

Byli uderzająco podobni do siebie.

—Sobowtór! .. mruknął stojący mężczyzna.

—Sobowtór!... jak echo powtórzył siedzący.

Obaj parsknęli śmiecham.

—Oryginalne spotkanie!.!

—Jakie uderzające podobieństwo.

—Wyglądamy jak bliźniaki...

—Wspaniały wybryk natury...

—Bajeczny kawał.,.

I znowu roześmieli się na głos.

Pozwoli pan że się przedstawię—rzekł pan siedzący w przedziale. Nazywam się Jerzy Rylski.

—Bardzo mi miło że spotykam tak oryginalnego rodaka. Jestem Śliwicki.

Podali sobie ręce.

—Wracam do kraju — zaczął Śliwicki siadając

wygodnie i zapalając papierosa. Zwiedziłem całe Włochy. Ostatnio Paryż tak mi się znudził że pragnę odetchnąć na łonie ojczyzny.

—Ja wracam z Londynu.

— Byłem tam przed rokiem. Nudne miasto a k grób.

Rylski uśmiechnął się.

—Nie powiem że pańskie porównanie przypadło mnie do gustu, ale poniekąd ma pan rację.

—Pan z jakich stron?—zapytał Śliwicki widząc że rozmowa zawiązała się na dobre.

—Z Podola. A właściwie z tamtąd pochodzę. Ostatnio pracowałem w dyplomacji. Byłem sekretarzem naszej Ambasady w Londynie. A pan jeżeli wolno wiedzieć?

—Mam folwark na wileńszczyźnie.

—Wileńszczyzna. Mam tam krewnych.

—W jakiej miejscowości?

—W oszmiańskim.

—Niestety, nie znam tych stron—odpowiedział Śliwicki. Moje Nowinki znajdują się w województwie nowogródzkim.

Rozmowa zawiązała się na dobre. Po upływie godziny wyczerpali już wszystkie tematy.

Obaj dzięki niezwykłemu podobieństwie okazało się że podobni byli do siebie charakterem. Mieli ten sam pogląd na życie i tą samą skłonność do gadatliwości.

—Wie pan co—rzekł w pewnej chwili Rylski. Mógłbym przysiąc że znam pana od kilku lat. Co za spotkanie?

—Rzeczywiście. Natura umie czasami czynić nie małe żarty—odrzekł Śliwicki.

—Warto to wszystko oblać — zaproponował Rylski, który nie mniejszy pociąg miał do kieliszka od chęci rozmowy. Mam w walizce wyborowy koniak francuski. Widzi pan taka okazja i francuski koniak. Wszystko takie okolicznościowe i oryginalne.

—Hm, bo ja wiem? Myśl nie zła —podchwycił pan Stefan. U mnie także znajdzie się butelczyna. Tu nieznacznie zerknął na walizkę. Ot, człowiek czasami tego, hm,... jeden...

Roześmieli się, rozumiejąc się bez słów.

Przy kieliszku poszło o wiele raźniej i weselej.

Po godzinie byli ze sobą per-ty, po upływie drugiej wypili bruderszaft i stali się przyjaciółmi, wzajemnie zwierzając się ze wszystkich swoich sekretów, upodobań i gustów.

Wprawdzie pan Stefan nieco się dziwił, czemu to Rylski tak bardzo wypytuje go o stosuki rodzinne i majątkowe. Ale wiele nad tem nie zastanawiał się biorąc to na karb zawiązującej się sympatji.

Kontroler wszedłszy do przedziału celem przeglądania biletów, otworzył usta ze zdziwienia i zaledwie mógł się opanować na tyle ile wymaga powaga jego stanowiska w podobnej chwili.

—Mógłbym się założyć że są braćmi—mruknął wyszedłszy z przedziału. Ale czemu inaczej się nazywają, tego nie rozumiem.

Krótkie formalności rewizyjne na granicy na chwilę przerwały dla obu zgodny nastrój.

Przynajmniej ochłonęli nieco z wrażenia, oraz przerwali wzajemny traktunek trunkiem, którego napozór skromne walizki podręczne zawierały więcej, aniżeli się znależało.

Jednakże gdy potem znowu znaleźli się w przedziale wagonu, ponownie rozpoczęli przerwaną libację.

Rozdział IV.

MORDERCY.

Gdyby ktoś spytał Śliwickiego dlaczogo wraca do kraju nie mógłby dać odpowiedzi,

Po długiej wędrówce zagranicą, nagle nie wiadomo czemu zatęsknił do domu rodzinnego i do kraju. Sprzykrzyło mu się obce otoczenie, mowa i obyczaje. To co niegdyś niezmiernie go pociągało, czem się zachwycał, nagle stało się jakieś obce, niezrozumiałe i niemal że wstrętne. Rzym, Medyalon, Monte-Carlo, Cannez, Paryż, Nicea, a nawet Tunis i Egipt obecnie wydawały mu się niczem zajmującem i śmieszne rodziło mu się pytanie co za sens był w zwiedzeniu ich.

Chwilami jednak przypominał sobie powody swych podróży i zmieniał chwilowe zdania. Gdyż właśnie zwiedzanie tych miast było doskonałym lekiem dla jego skołatanej boleścią duszy. Ale że chorobę ową wyleczył czas,teraz czuł się jakby odrodzony na nowo. Równocześnie jakaś ochota niezmierna i pragnienia bezbrzeżne napełniło mu serce dawnym urokiem ciszy i spokoju. Bezwłocznie wracał do kraju w obawie że nastrój ten mógł uledz jakiej nieprzewidzianej zmianie.

Chwilowo żył wspomnieniami przeszłości i wspomnienia te gnali do kraju.

W Berlinie zatrzymał się na dwa dni. W prawdzie nie miał ku temu żadnych ważniejszych powodów, ale skłonił go do tego Rylski, który miał tu załatwić jakieś nader ważne i pilne sprawy. Mógł tedy przez ten czas przypomnieć sobie dawno widziane miasto.

Potem szczerze tego żałował że dał się namówić, gdyż te dwa dni wydały mu się rokiem.

W oznaczonym dniu spotkał na dworcu Rylskiego w towarzystwie jakiegoś młodzieńca,

Rylski przedstawił go jako Henryka Brauna, syna przemysłowca z Poznania.

Ten jednakże w niczem ich nie krempował, gdyż był młodzieńcem rozmownym i wesołym czem wkrótce zjednał sobie Sliwickiego.

(c. d. n.)

HUMOR I SATYRA



Najsławniejsi

SATYRA

Osieł mówił:
— Wszelkie wady człowiek we mnie widzi,
Ze mną przystaje kiedy z innych szydzi.
Sam pod mą nazwą nieraz się ukrywa,
Gdy braci swoich osłami nazywa.
Nieraz szafując obmowy rzemiosłem —
Mędrcem się liczy — a zwykłym jest osłem.
Przeto je śmiele mówię i z przejęciem,
Żem najsławniejszym u ludzi zwierzęciem.
Na to baran:
— Nieprawda! — ja cechy te posiadam
I najgłupszymi umysłami władam.
Gdyż każdy chętnie mądrością barani
Nie widząc siebie — ślepota go mani.
Zaś kozieł rzecze:
— Uwagi nasze nie wiele są warte!
Najmędrszym zawsze jest to, co uparte.
To nic że osłem jest ten co barani,
Lub też baranem, ten kto osła gani.
I mędrzec wielki nieraz głupstwa broi,
A mimo sporów przy swojem wciąż stoi.
Oświadczam tedy: — przestańcie się łudzić
Jam najsławniejszym symbolem u ludzi.
Na to pies:
— Racja! Przyznaję ci słuszność koziołku,
Tobie baranie i tobie osiołku.
Ludzie was lubią, bo i często sami
Są baranami, kozłami, osłami.
Przykładów pełno, znajdziemy je wszędzie:
Lecz prawda sama to nie przy was będzie.
A tylko przy mnie. Bo kto z ludzi
Otwarcie barańskwem się trudzi?
Albo też osłem chętnie się mianuje,
Czy też kozłowstwo smiale praktykuje?
Nikt, żaden człowiek otwarcie nie będzie
Szczycił się wami, ani z wami siądzie.
Zaś psem to najczęściej bywa,
Imienia mego najchętniej używa
Otwarcie — bo kto lubi machać ogonem
Wiele się łasi i szczeka z ukłonem
Tak, w życiu, piesków najwięcej być może,
Czy bez obroży, lub mając obrożę.
A świnie na to:
— Poco się chwalić tem co każdy umie
I świnia także te rzeczy rozumie.
Ale przechwałką szczycić się nie lubi
Gdyż ten kto świństwem się chlubi
Zostanie osłem, albo też baranem,
Psem, czy też kozłem sromotnie nazwanym.
Więc świnia milczy jeśli świństwo czyni
I to zaletą jest dla dażdej świni.
Przeto ja wolę być swą egoistką —
Bo milcząc — świństwo cenię nadewszystko.
Wreście głos zabrał lis na ostatku.
I rzekł.
— Nie tędy bratku!
Ludzie, co kryją się pod waszą psotą
Nie są nic warci — są prostą hołotą.
Symbole wasze to głupota kryje,
A moja chytrość na głupocie tyje
Ukłon z szczekaniem nie wiele pomoże
Silniejszy zawsze nałoży obrożę.
Zaś chytrość moja — przebiegłości warta
Potrafi w pole wyprowadzić czarta.
Bo nie jest sztuką obietnicą zwodzić,
Lub będąc głupcem za mędrca uchodzić.
Przeto ja mówię otwarcie i śmiale —
Że wszelkim wadom przoduję na czele.
Gdy to mówili ulubieńce ludzi —
Koń, co opodal przy pracy się trudził,
Poszedł i rzecze: szlachetna hołoto,
Swe cechy ducha liczycie jak złoto.
Więc dołożę moje końskie zdanie:
Niczym byłoby krzykaczy gadanie —
Gdyby nie konie, co na was pracują
A świat od śmierci głodowej ratują.

Florian N. Ambros.



Konkurs humoru „Lirnika Wioskowego"
Za najdowcipniejszy podpis pod powyższy rysunek prozą lub wierszem — przeznaczamy 10 nagród książkowych.

Amerykańska historia

Specjalista od chorób umysłowych doktór Mac Bronson, podniósł machinalnie swą łysą głowę do góry i wyrwawszy z gazety szare spojrzenie swych oczu skierował je na stojącą przed nim sylwetkę diablo ślicznej kobiety.

— Czem mogę służyć? — zapytał szorstko, niezadowolony, że przerwano mu drogocenną chwilę spokoju.

— Sprawa jest taka — zaczęła dama siadając wygodnie w klubowiec. Właściwie chodzi tu o mojego męża — dodała z dwuznacznym uśmiechem, który jak pan doktór zapewnie się domyśla. .

— No, naturalnie — mruknął Mac Bronson, proszę go dawać tu natychmiast!...

— O to właśnie chodzi mister Bronson. Właśnie chciałabym na ten temat pomówić z panem.

— Słucham! rzekł krótko. W głosie doktora Mac Bronsona było czuć wyraźne zdenerwowanie.

Ale dama zdawała się tego nie zauważyć.

— Mój mąż jest — zaczęła po chwili, a właściwie zdaje mu się że jest zdrów i ma przekonanie że mu wmawiamy chorobę, tak, że w mojej obecności traci panowanie nad sobą. Chcę więc poprosić pana doktora o drobnostkę. Niech mi pan pozwoli wyjść tymi drzwiami, gdy przyjdę tu z moim mężem. Tu wskazała ręką boczne drzwi gabinetu doktora.

— Nie mam nic przeciw temu — odpowiedział Mac Bronson. Proszę, niech pani go wprowadzi.

— Dziękuję bardzo — odrzekła nieznajoma. Przyjdę z nim za pół godziny. Uśmiechnęła się obiecująco i odeszła pozostawiając po sobie zawrotny zapach najdroższych perfum.

Mister Mac Bronson położył dłoń na czole. Ja ją gdzieś widziałem; starał się sobie przypomnieć.

— — — — — — — — — — — —

Joe Stepens najbogatszy jubiler w New Jorku zacierał ręce z radości.

Nieznajoma bez namysłu kazała zapakować sznur pereł i broszkę z drogocennym szmaragdem.

— Napewno jakaś nowa gwiazda naszego ekranu — myślał nie odrywając oczu od pięknej klientki.

— Należność ureguluje mój mąż doktór Mac Bronson — rzekła nieznajoma biorąc do rąk wartościowy pakunek. Zechce pan łaskawie udać się tam wraz ze mną.

W niespełna minutę czasu elegancka limuzuna sunęła się w zdłuż 143 Street w rzędzie innych aut ruchliwego New Jorku.

— — — — — — — — — — — —

— Pan doktór czeka! Usłużny lokaj otworzył drzwi do gabinetu doktora Bronsona.

Przybysze weszli. Była to nasza piękna nieznajoma i jubiler Joe Stepens.

— Mój mąż — rzekła dama, zwracając się do doktora i obdarzywszy uśmiechem jubilera znikła za drzwiami przyległego pokoju.

A więc przystępujemy do rzeczy! zaczął doktór, wskazując wyciągniętą ręką fotel, aby gość spoczął.

Jubiler usiadł w milczeniu.

— Od jakiego czasu czuje się pan niezdrowo? — zapytatał doktór tonem urzędowym.

Jubiler zmieszał się i zbladł lekko na twarzy.

— Pan panie doktorze mniewa, że jestem jego pacjentem! Otóż chciałbym...

— Nie trzeba żadnych wyjaśnień — przerwał doktór, bo szkoda na to czasu, mój panie! A więc jeszcze raz pytam:

— Od jakiego czasu czuje się pan niezdrowo?

Jubiler powstał z fotela.

— Ależ panie doktorze! pan się myli. Nie jestem żadnym pacjentem. Ja właśnie przybyłem po należność za perły i broszkę, które tego... żoneczka pana doktora.

— Co chory wygaduje? — przerwał doktór. Proszę się uspokoić. Tak! niech pan usiądzie. Powoli mój panie, nie trzeba się denerwować. O, tak.

Joe Stepens bezwładnie upadł na fotel.

— A więc — mówił doktór dalej — niech mi pan powie ile to będzie: cztery plus siedem?

Jubiler zerwał się jak oparzony.

— Pan żartuje! — wrzasnął zaciskając pięści. Ja pana do... do... do... Niech mi pan natychmiast płaci! bo idę na policję. Rozumiem kochany doktorku! Ale stary Joe nie da się nabrać. Nie! Musi pan zapłacić.

— Spokojnie, spokojnie, kochany panie. Zaraz, zaraz, o jakie pieniądze choremu idzie?

— Jakie pieniądze? — Pan mnie oto śmie pytać. A za broszkę i za perły pan zapłacił?

— Za jaką broszkę?

— Za tą, którą wzięła pańska żona przed chwilą u mnie!...

— Co, co? — moja żona. Ależ ja wcale nie mam żony! Niech chory się uspokoi, bo w przeciwnym razie każę..

Ale nieszczęśliwy jubiler już nie słyszał nic więcej, bo nie dał kończyć doktorowi..

Bez namysłu rzucił mu się do gardła i...

— — — — — — — — — — — —

Wycinek z prasy:

TRAGICZNA ŚMIERĆ DOKTORA BRONSONA.

„Wczoraj o godzinie 16.30 do prywatnego gabinetu d-ra Mac Bronsona wszedł znany w New-Jorku jubiler Joe Stepens w towarzystwie nieznajomej damy, która natychmiast wyszła przeciwnemi drzwiami. Przybyły rozpoczął z doktorem Bronsonem sprzeczkę w trakcie której rzucił się na ś. p. d-ra Bronsona i krzycząc: „złodzieju oddaj moje perły" zadusił doktora zanim służba zdołała przybyć na pomoc.

Władze rozpoczęły dochodzenie i mamy nadzieję, że wkrótce sprawa się wyjaśni.

Joe Stepens znajduje się pod opieką policji — grozi mu utrata umysłu.

— — — — — — — — — — — —

A nieznajoma dama?...

LIRNIK WIOSKOWY

Eksmisja na Parnasie

Smuciły się Muzy na Parnasie
Powody miały ku temu:
Bo nikt ich w obecnym czasie
Nie wzywa—niewiadomomo czemu?

Bowiem poeci
I wielcy i mali,
A nawet wierszokleci
Wzywać je przestali.
I miast z pomocą bożą
Sami swe dzieła tworzą,
Nowe wprowadzając łady:
Przez dźwięczności zgłosek układy,
Przez stylistyczne ustawy
I przez techniczne poprawy.

To też Muzy na Parnasie
Gdy na zebraniu były,
Nad tą zmianą w czasie
Długo radziły.

Były tam wszystkie bogi i boginie,
Dla Kaliopy głosu nie dano
Bo ją zredukowano.
Erato tedy radziła czekać
Sądząc że czas ten przeminie.

Lecz w tem wchodzi Kupido
Wraz ze swoim dworem.
Miast strzał miał dzidę,
Którą plony zbiera.
Za nim weszła Wenera
Z przyjacielem Amorem.
Wreszcie różne bogi i boginie
Co dotąd powagi nie miały —
Teraz wesoło się śmiały
Z radości
Wbrew Muz poezji złości.

— Cóż to za najście?
Kaliope gniewnie zawoła.
Nato Kupido spojrzał wokoło
I hardo wznosząc głowę —
Rzekł w te słowa:
— Dostałem z ziemi depeszę,
Którą ogłosić śpieszę;
Oto ziemscy geniusze
Nie wierząc że człek ma duszę,
A przeto jakieś ideały
Następujące powzięli uchwały:
Że nową rozpoczną erą;
Królową Muz uznali Wenerę
A z jej mocą
I moją pomocą
(Choć trzos mam pusty)
Opiewać bohaterów rozpusty —
I Eden tworzyć na ziemi.
Przeto miast poezji heroicznej
Obecnie nieaktualnej i niepraktycznej
Mają być farsy i dramaty,
Ktorych tematy —
Małżeństwa i miłości zdrady.
Dla liryki zaś te dali zasady!
By pomysły wnieść nowe
Tworzyć szlagiery przebojowe.
— Kaliope słyszysz?—rzekła Erato
Co powiesz na to?...
— Et, rzekła bogini—szkoda czasu,
Machnąwszy dłonią niedbale.
Na to rzecze Wenera: - Ale
Jestem zmuszoną powiedzieć;
Że czas wam ustąpić z Parnasu.
Gdyż niema poco wam tu siedzieć
Gdy ziemi dziejowa misja
Dała wam — dymisję.
A my — wykonamy eksmisję.

* * *

I ustąpiły Muzy z Parnasu
Dając pole dla nowej, ery —
A więc poeci Wenery!
Twórzcie przeboje i szmoncesy
Robiąc swe świetne interesy
Wy, wieszcze nowej epoki czasu...

ROZRYWKI UMYSŁOWE

SZYFRÓWKA

Należy cyfry zamienić na litery aby odczytać rozwiązanie.

2—4—11—1—7—12—4—5—6—8—1—9—8—6—3—10—13—14—2—6—15—11—1—3—6—16—17—18—4—8—12—4—13—3—4—1—15—13—1—3—5—3—4—19—20—3—20—15

Dla ułatwienia podajemy kilka wyrazów pomocniczych.

12—4—18=rzeka w Egipcie.
20—2—1—8=bożek miłości.
15—11—1—3—1=inaczej wyraz wypowiedziany.
13—20—19—1—18—4—13=człowiek wyznający religię rzymsko-katolicką.
16—11—1=opłata za przewóz towarów przez granicą.

Szarada.

Pierwszy wspak, zwierz to srogi
Drugi zaimek nie znaczy wielu,
Cały spotkasz na weselu—
Biały bywa, czysty, drogi.

Składanka.

Weź to co wprost i wspak to samo
Ma to pan i ma to dama,
Dodaj wyraz inaczej twarze
A całość rozwiązanie wskaże.

Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji w terminie dwutygodniowym od wyjścia numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe"

Za dobre rozwiązania przeznaczamy 10 nagród w postaci książek powieściowych.

Z MIESIĄCA

Przegląd wydarzeń w kraju i zagranicą.

WĘGRY

W Budapeszcie, stolicy Węgier, odbył się 25-29 maja wszechświatowy kongres eucharystyczny. W kongresie wzięli udział biskupi i 150 tysięcy pielgrzymów z całego świata. Momentem natury politycznej było niedopuszczenie przez rząd Hitlera katolików niemieckich na kongres.

WŁOCHY

Podczas przyjęcia Hitlera Mussolini wygłosił mowę z której nie można było wyrozumieć jaka będzie polityka Włoch. Dopiero po wyjeździe Hitlera Duce odsłonił karty. W porcie Genui w długim przemówieniu wyjaśnił że wspólny front, który trzy lata temu łączył Włochy z Anglią i Francją przeciw Niemcom—upadł i nigdy nie będzie przywrócony. Przemówienie swe zakonczył tymi slowy: Jeżeli państwa demokratyczne gotują się do wojny z faszyzmem i hitleryzmem, to niech wiedzą że znajdą przeciw sobie blok Włoch i Niemiec

AMERYKA

Były prezydent Hoower po swej podróży powróciwszy do Ameryki, zapewnił dziennikarzy, iż odniósł wrażenie, że Europie obecnie nie zagraża wojna i że jest zupełnie rzeczą możliwą uniknięcia jej pomimo tak daleko posuniętych zbrojeń we wszystkich krajach.

Zmarł Frank Waterman. wynalazca i pierwszy wytwórca wiecznego pióra.

MEKSYK.

W Meksyku w połowie maja wybuchła rewolucja, którą Rząd jednak zdołał stłumić.

(a - s).

Konkurs korektorski.

W niniejszym numerze „L. W." korektor przeoczył, dwanaście błędów. Kto z czytelników je odnajdzie i napisze do Redakcji do dnia 1. lipca b.r. w nagrodę dostanie książkę powieściową.

Prosimy niniejszy przekaz wyciąć, wypełnić i zdać w najbliższym urz. poczt.

Nr rozrachunku **2**

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

na zł ... gr ...

złote słownie ... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa)

LIRNIK WIOSKOWY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

LIDA, ul. Mackiewicza 3-4.

POCZTA: **LIDA**

Stempel okręgowy

Numer nadawczy

Dzień wpłaty

Podpis przyjmującego

Nr rozrachunku **2**

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

LIRNIK WIOSKOWY

Redakcja i Administracja

Lida, ul. Mackiewicza 3-4.

Na zł ... gr ...

Wpłacający: (nazwisko) ...

(imię) ...

Poczta: ...

miejscowość ...

ulica ... Nr domu ...

numer mieszkania ... Województwo ...

Dzień wpłaty

Z MIESIĄCA

Przegląd wydarzeń w kraju i zagranicą.

W koncu maja powiat lidzki nawiedziła plaga pożarów, czyniąc ogromne spustoszenie w szeregu wsi oras lasach państwowych i prywatnich.

W dniu 8 maja Wileńska Kapituła Metropolitarna obchodziła 550-letnią rocznicę swej kanonicznej erekcji.



W dniu 8 maja b r. podczas obchodu uroczystego jubileuszu powstania styczniowego w powiecie lidzkim, w Lidzie odsłonięto tablicę ku czci bohatera powstania styczniowego na Litwie Ludwika Narbutta, na frontonie kościoła O.O. Pijarów w Lidzie.

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej ____

Wpisał ____

Sprawdził ____

Na Fundusz Prasowy »LIRNIK WIOSKOWY« Zł ____ gr ____

Przedpłata „LIRNIK WIOSKOWY" za r. 193__ Zł ____ gr ____

Miejsce dla pisemnych wskazówek dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

W Warszawie gościł prezes ministrów Rumunii patriarcha Miron. Gość rumuński był serdecznie witany i przyjmowany przez nasz Rząd.

W dniu 2 czerwca wyjechała z Polski delegacja pielgrzymów do Rzymu po relikwie św. Andrzeja Boboli.

Znani polscy baloniarze dr. Jotko-Markiewicz i kpt. Burzyński odbyli lot do stratosfery, który odbył się pomyślnie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył medalem za długoletnią służbę Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, ministrów, oraz prezesów Sądu Najwyższego, Najwyższej Izby Kontroli i Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Młodzież akademicka w liczbie 3 tysiący z różnych miast uniwersyteckich w Polsce zjechała się 22 maja na Jasnej Górze na doroczną pielgrzymkę, pod przewodnictwem swego opiekuna ks. Biskupa Szlagowskiego.

Urzędnicy państwowi od lipca mają mieć odznakę: na tarczy srebrnej w laurowym wieńcu orzeł i dwa pióra gęsie. Ten ostatni szczegół zdziwi literatów, którzy właśnie pióra używali od dawna za symboliczne godło swego pisarskiego zawodu

Ostatnie matury w gimnazjach w całym kraju wypadły fatalnie. Według doniesień prasy wielka ilość maturzystów obcięła się, a raczej ją obcięto.

HISZPANIA

Powstańcy hiszpańscy nieustannie walczą i zwyciężają czerwonych. Ci jednak bronią się energicznie i nawet próbują przeciwnatarcia, choć to się zwykle kończy porażką. Wskazuje to jednak, że Francja usilnie pomaga czerwonym. bo inaczej już dawno wojna w Hiszpanii byłaby zakończoną.

CHINY.

Japończycy czynią straszne wprost spustoszenie wśród nieszczęśliwych Chińczyków, którzy bohatersko bronią swej ojczyzny. I choć giną tysiącami, w walce nie ustępują wierząc w zwycięstwo, które zdaje się jest złudne, gdyż natarcie Japończyków codzień staje się gwałtowniejsze.

NA CHWILĘ ODETCHNIENIA. NAUKA — TECHNIKA — ŻYCIE.

OD REDAKCII.

Aby żyć i pracować człowiek musi mieć siły do życia i pracy. Siły te daje chwila odetchnienia i wypoczynek. Wiara w szczęście, szlachetność i wreście szczery, serdeczny i pogodny uśmiech sprawia że człowiek zapomina o troskach życia.

„LIRNIK WIOSKOWY" chcąc aby Czytelnik biorąc go do ręki naprawdę mógł odetchnąć na chwilę—wprowadza poza ogólną ciekawą treścią ten dział z nadzieją że zostanie on przez wszystkich przyjęty z prawdziwym zadowoleniem,

SKARB.

Pewien młody człowiek, uczeń sławnego nauczyciela—filozofa, postanowił się ożenić. Poszedł więc do swego nauczyciela aby mu zamiar swój oznajmić i spytać o radę.

Jakie są zalety twojej narzeczonej—zapytał nauczyciel swego ucznia.

—Jest piękna—odrzekł z zapałem młodzieniec zakochany.

Filozof napisał na tabliczce, którą trzymał w ręce, zero na znak, że piękność sama nic nie znaczy.

—Pochodzi ze znakomitego rodu — dodał młodzieniec.

Filozof dopisał drugie zero.

—Jest bardzo bogata — pośpiesznie dodał młodzieniec, dziwiąc się, że nauczyciel jego pisze same zero.

Tymczasem i tym razem filozof dopisał trzecie zera.

—Charakter jej jest łagodny — objaśnił jeszcze młodzieniec.

Twarz nauczyciela rozjaśniła się i przed wszystkie zera postawił jedynkę.

—Posiadać będziesz skarb prawdziwy— zawołał z radością. Ta jedyna cnota podniosła wartość wszystkich poprzednio wymienionych zalet—bez niej byłoby wszystko niczem.

NAJSTARSZY w ŚWIECIE KALENDARZ.

Wedle ery chrześcijańskiej mamy obecnie 1938 r. Japończycy liczą 2497 r. Egipt 5003 r. Żydzi 5699 r. Abisyńczycy zaś 7431 rok.

W CHINACH WSZYSTKO NAOPAK.

Wiele czynności jednakowych na całym świecie w chinach wygląda inaczej.

Chińczyk przy powitaniu nie podaje ręki witanemu, ale...... potrząsa swoją własną. Gdy chinczykowi zmoknie parasol, stawia go w kącie, ale rączkę na dół. Krawiec chiński nie zbliża przy szyciu igły do siebie, ale szyje w kierunku odwrotnym—od siebie

Podając filiżankę herbaty, nie stawia jej na spodku, ale spodek kładzie na filiżance, aby herbata nie wystygła.

Podczas żałoby nosi chinczyk strój biały.

Kompas chiński posiada igłę, ktora wskazuje kierunek południowy i chinczyk nie powie „południowy-zachód" ale „zachodnie-południe".

Chińczyk jest zawsze uśmiechnięty, ale uśmiech wyraża tam jednocześnie współczucie, boleść, litość, żal i t. p.

WRODZONY WDZIĘK KSIĘŻNICZKI.

Były król hiszpański Alfons XIII był jeszcze chłopcem małym gdy wyróżniał się prawdomównością. Pewnego razu w czasie lekcii języka francuzkiego, nauczyciel podyktował mu zadanie „Posiadała w wysokim stopniu wytworne maniery i wdzięk mowy, które są wrodzoną cechą księżniczek krwi".

Alfons XIII odłożył pióro i powiedział:

—Ten kto to pisał, niebył nigdy z pewnością na dworze.

—Dlaczego?—zapytał nauczyciel.

—Spójrz pan na moje siostrzyczki, a będziesz miał odpowiedź. Co za wytworność manier.

Jakoś w tym czasie jedna księżniczka rozparła się na stole i ziewała, druga zaś z zakłopotaniem targała włosy, męcząc się nad jakimś zadaniem-

Wówczas Alfons XIII dał lekkiego szturchańca młodszej siostrze, a potem starszej.

—Ach ty szkarado!—zawołały obydwie.

—Oto ma pan wrodzony księżniczkom wdzięk mowy—powiedział Alfons XIII.

ECHA WIELKIEJ WOJNY.

Według ścisłych wyliczeń sztabów państw walczących w wojnie światowej zmobilizowano w okresie lat 1914-1918 ogółem 70,000,000 żołnierzy.

Obliczcie teraz koszt umundórowania, ekwipunku, uzbrojenie i zaprowiantowanie tych żołnierzy w ciągu czterech lat, a rozwiążecie zagadkę ogólnego kryzysu powojennej doby.

PAŃSTWO RZĄDZONE PRZEZ KOBIETY.

Istniało ono według legendy hińskiej przed 1000 lat. Ostatnie odkrycie dowiodły archeologiczne że państwo takie istniało w VIII stuleciu na wschodzie Tybetu,

MIASTO BEZ PODATKOW.

Jest ono w istocie bez żartów. Tym szczęśliwym miastem jest Sidnej w Stanach Zjednoczonych.

ZŁOTO w MORZU.

Astronom szwedzki Svente Arhentus obliczył, że w wodzie wszystkich mórz znajduje się około ośmiu miliardów tonn złota. Podczas wojny chemicy niemieccy usiłowali wynaleźć sposób wyzyskania złota morskiego na pokrycie długów państwowych, Okazało się jednak, że koszty wydobycia złota z morza byłyby większe niż jego wartość.

WIELKI KONKURS „LIRNIKA WIOSKOWEGO"

W celu spopularyzowania naszego czasopisma wśród najszerszych warstw społeczeństwa — ogłaszamy nasz pierwszy konkurs.

Dla uczestników konkursu przeznaczamy **sto nagród.**

Pierwsza nagroda 100 zł. Wykaz innych nagród ogłosimy w następnym numerze „L.W."

Warunki konkursu:

Do konkursu może stanąć każdy czytelnik „L. W." zdobywając prenumeratorów Nagrody otrzymają ci, którzy zdobędą najwięcej punktów. Punkty zaliczają się w ten sposób: prenumerata roczna 2 pkt., półroczne 1 pkt.

Termin konkursu:

Konkurs zaczyna się dnia 15.VI b.r.—kończy się 15.VII-b.r. Biorący udział w konkursie powinien podać wykaz zdobytych przez siebie prenumeratorów, załączając dowód wpłacenia prenumeraty.

Prosimy wszystkich Czytelników do udziału w naszym konkursie.

H U M O R:

U Nowobogackich.

Jaś czyta Ogniem i mieczem głośno dla matki. Właśnie przystąpił do rozdziału gdy to Skrzetuski przedziera się ze Zbaraża, gdy matka powiada:

—Też fantazja, narażać życie ludzkie na takie głupstwo. A nie mogliby to posłać parę gołębi pocztowych, albo zatelefonować?

* * *

Panie kochany! No kiedyż pan odda mi wreszcie te 200 zł?

—Widzi pan, trudno przewidzieć, ale w każdym bądź razie to nie prędko.....

– Dlaczego???

—A skąd ich weźmę, za kogo mnie pan ma, za złodzieja czy co???

Lakonizm.

Handlarz bydła taką nadał depeszę telegraficzną:

„Świń mało, ale wołów dużo. Jeżeli pan będziesz potrzebował wołu, proszę pamiętać o mnie".

Przyczyna.

—Dlaczegoż to pan od pewnego czasu drożej liczy za golenie?

—No, wie pan dobrodziej — w tych ciężkich czasach to każdemu się twarz wydłużyła......

Na czasie

—Wiesz co zakładam nowy interes i zostanę wnet milionerem.

—A jaki?

—Będę fabrykował torby dziadowskie i dziadowskie kosztury. Niebawem każdy to będzie musiał kupić.

Warunki prenumeraty: Rocznie—4,00 zł, półrocznie—2,50 zł, kwartalnie—1,20 zł. Zagranicą—o 100% drożej. Kartoteka pocztowych przekazów rozrachunkowych w Lidzie Nr 2.

Ceny ogłoszeń: Cała srona—200 zł, 1/2 strony—100 zł. 1/4 strony—50 zł, 1/8 strony—25 zł. Przed tekstem o 100% drożej, w tekście o 50% drożej. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja: LIDA, ul. MACKIEWICZA 3 - 4.
Redakcja rękopisów nie zwraca. Nadesłanych, a nie zamówionych utworów—nie honoruje.

Redaktor: FLORIAN AMBROS. Wydawca: WŁADYSŁAW PIWOWARCZYK.

Druk S. ZELDOWICZ Lida